

Przeciw władzy bankowej

23 sierpnia 2020

Bank, który najpierw księguje spłaty klienta na poczet odsetek a dopiero na końcu, jako spłatę kapitału, jest typowym hodowcą długu. Tak postępuje między innymi Bank PKO SA, z którym miałem nieprzyjemność negocjować w imieniu samotnej kobiety, której odmówiono spłaty kredytu w ratach po 2000 zł, argumentując, że w tym tempie nigdy nie zacznie spłacać głównej kwoty długu, bo jej spłaty będą szły na odsetki. Bank wolał jej zlicytować mieszkanie niż pozwolić na spłatę kredytu.

Łatwość, z jaką banki stawiają całość kredytu w stan natychmiastowej wymagalności i licytują mieszkania jest niebywała. Zwłaszcza, że w wielu bankach nie sposób podjąć jakiegokolwiek rozmowy, bo można się dodzwonić tylko do działu windykacji, gdzie telefon odbierają osoby wyszkolone w spławianiu i obrażaniu dłużników. Ludzie zwykle słyszą żądanie typu: proszę natychmiast wpłacić 30 000 zł, to porozmawiamy, albo wręcz, żeby spłacili cały kredyt.

To prawda, że jak się pożyczyło, to trzeba oddać. To prawda również, że część ludzi zaciąga u nas kredyty pochopnie. Jest jednak również prawdą, że banki prowadzą agresywną kampanię namawiania do pożyczek, że nasz rynek pracy jest bardzo niepewny i że w wielu wypadkach banki pożyczają, choć szansa na spłatę jest minimalna lub wręcz iluzoryczna. Dzieje się tak, ponieważ pracownicy banku podlegają ogromnej presji. Ich zarobki a często i zatrudnienie zależy od tego ile kredytów wcisną. Naciągają, więc zdolność kredytową, np. namawiają do nie wpisywania innych zobowiązań lub zaniżania liczby osób na utrzymaniu kredytobiorcy. Znam przypadki, kiedy pracownik po to, żeby zwiększyć sprzedaż sam się zadłużał i namawiał do tego krewnych i znajomych.

W przypadku wielu kredytów we frankach szwajcarskich tylko

taki kredyt, przy korzystnym wówczas kursie pozwalał na uzyskanie hipotecznej zdolności kredytowej. W rezultacie bank, który z zasady powinien znać się na pieniądzach lepiej niż jego klienci wciska niespłacalne kredyty, ale nie bierze na siebie ani odrobiny ryzyka z tym związanego. A następnie obciąża konsekwencjami dłużnika, nie próbując wyciągnąć do niego ręki poprzez złagodzenie warunków kredytowania.

Bardzo często ludzie przestają regularnie płacić raty, bo tracą pracę, albo pracodawca ma kłopoty z płynnością i przestaje regularnie wypłacać wynagrodzenie. W takim wypadku dłużnik jest bezradny, ale próba podzielenia się informacjami o przyczynach zaległości bywa udaremniona, bo bank chętnie kontaktuje się z nami by wcisnąć pożyczkę, ale kiedy zaczynamy mieć kłopoty staje się nieuchwytny, obojętny czy wręcz wrogi.

Sektor bankowy wciąż notuje olbrzymie zyski. Prezesi banków zarabiają miliony rocznie. Trudno włączyć telewizor, żeby nie natknąć się od razu na reklamy tzw. produktów bankowych. Dlaczego zatem bankowcy tak źle nas traktują? Dlaczego bank bywa towarzyszem tylko na słoneczną pogodę? Czy nie można stworzyć warunków do normalnej renegocjacji warunków obsługi kredytu, jeżeli klient udowodni, że nie jest naciągaczem, tylko sobą z kłopotami od niego niezależnymi? Każdy może znaleźć się nagle bez pracy i w jej ponownym znalezieniu groźba licytacji mieszkania z pewnością nie pomoże. Każdy może zachorować lub zachorować może ktoś bliski i wtedy priorytetem staje się ratowanie ukochanej osoby, a nie raty bankowe.

A jednak prawo bankowe pozwala „hodować długi” by jak najtrudniej było je spłacić. Pozwala też sprzedawać długi agresywnym windykatorom, którzy setki tysięcy niewypłacalnych dłużników wpędzili już w ciężką depresję. Pozwala nie negocjować, niczego nie proponować, licytować domy i mieszkania i niszczyć życie ludziom, których wcześniej sprytną reklamą zwabiono w bankową pułapkę kredytową.

Bardzo często do Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej

trafiają ludzie, którzy tracą dom lub mieszkanie, bo zachęceni reklamą wzięli kredyt na jego generalny remont. „Spełnij swoje marzenia natychmiast”, głoszą reklamy. Po czym natychmiast się klienta kasuje, kiedy choć raz potknie się z ratą. Z pieszczonego potencjalnego klienta staje się ofiarą, niszczoną z bezprzykładnym okrucieństwem.

Obecnie toczy się spór o to czy zachowany jest monteskiuszowski trójpodział na władzę sądowniczą, ustawodawczą i wykonawczą. Dyskutanci przeoczyli jednak, że mamy w Polsce jeszcze jeden rodzaj władzy: władzę bankową. I to za jej sprawą mamy prawo bankowe, które chroni banki a nie ich klientów. Ale to się zmieni. Musimy się tylko zbuntować. Zaczniemy od nie głosowania na partię bankową, na Nowoczesną.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: Rownosc.info.pl